

Czytelnia dla młodzieży.

Wychodzi we Lwowie każdego 1, 11, i 21. Biuro redakcyi przy ulicy Frenela Nr. 114. — Prenumeratę miejscową przyjmuje księgarnia K. Jabłońskiego. — Reklamy wolne są od opłaty.

Cena prenumeraty: w miejscu rocznie 4 zł., półrocznie 2 zł., ćwierćrocznie 1 zł. — Z przesyłką pocztową rocznie 4 zł. 40 cent, półrocznie 2 zł. 20 cent, ćwierćrocznie 1 zł. 10 cent. wal. austr.

Od młodzieży akademickiej

WSZECHNICY JAGIELLOŃSKIEJ.

Rozprawa pod napisem „*Starzy i młodzi*“ w numerze drugim i trzecim *Ogniska* umieszczona, rzuca na młodzież oszczerstwa. Autor tej rozprawy mieszkający w Krakowie nie mówi o żadnej innej młodzieży, jeno o tej w pośród której żyje, a nie przytaczając żadnych faktów na poparcie swego oszczerstwa, spotwarza ją ogólnikami.

Przeto uczniowie wszechnicy Jagiellońskiej stanowiąc przeważną część młodzieży krakowskiej, widzą się tą rozprawą zmuszeni do odpowiedzi.

Wiemy że praca około nauk zawodu obranego przez pojedynczych z nas jest obowiązkiem głównym, ale niemniej wielkim obowiązkiem jest dla nas pracować nad tem, ażebyśmy już w młodości pojmowali i przygotowali się korzystać z tych nauk wszechstronnych i sumiennych na przyszły nasz zawód obywatelski naszego kraju. Cośmy czynili wynika z poczucia tej świętej sprawy. A chociaż władze zarówno z autorem rozprawy patrzyły na to nasze postępowanie z podejrzeniem; atoli nie ma faktu któryby mógł być wykazać, żeśmy młodzieżą dającą się powodować mrzonkami namiętnych szarów, albo żeśmy postępowali na podkopywanie ładu społecznego i dobra kraju. Młodzież dzisiejsza nie rozumie się na sztuce knucia tajnych zamiarów wynikających z próżnowania — jej postępowanie, jej uczynki, płyną z pracy i są jawne, otwarte i samodzielne. Rozprawa pod napisem „*Starzy i młodzi*“ zarzuca nam, że postępowanie nasze wynikało z podżegania włóczęgów pysznych, że takie kroki zabijają nas samych, podkopują kraj i porządek społeczny, a więc rozprawa ta posadza nas o zdradę ohydą. Powstajemy przeto zespoleni węzłem miłości i dobrego przekonania, ażeby ową rozprawę oskarżyć w obec całego kraju o wymierzoną na naszą krew, na naszego ducha — potwarz.

Oświadczamy, że nigdy aż do dnia dzisiejszego, aż do rozprawy „*Starzy i młodzi*“ nie przemawiał do nas nikt ani słowem ani pismem, nikt nas nie po-

wokował do żadnego zaślepienia, nikt też nie wpływał na nas, aniśmy sami wiedzieli o zamiarze, o jakim autor rozprawy zkądś powziął wiadomość. Nie znamy ptaszników, bo na to pracujemy krwawo o głódzie i chłodzie ażebyśmy ptaszników rozpoznawali, obłudę ich i zaczajoną próżnię sere odkryli, rzucaną myśl niezgody zdała dopatrzyli; pracujemy w dwójnasób, ażebyśmy jak Leonidesy stać już mogli w młodości na straży dobra społecznego naszej ojezyny. Nie znamy ptaszników, bośmy ich dotąd między nami nie widzieli, a gdy się okażą zaśpiewamy im pieśń pogrzebową ducha. Na to pracujemy, ażeby wstąpić w wielki sojusz przeszłości i przyszłości naszego społeczeństwa, nie pod godłem obcego wynalazku, ale z czystem i prawem sercem jakie nam daje spuścizna ojców i dziejowa oświata. — Tak postępowaliśmy dotąd i nadal tak postępować będziemy.

Któż to pierwszy upomniał się o mowę ojczystą? Jej synowie, którzy czuli potrzebę rozszerzenia światła ojczystego w sobie i narodzie. — Kto kołatał o potwierdzenie przyrzeczenia danego na przywrócenie mowy ojczystej? Ci którzy wieść o tem przyrzeczeniu najradośniejsi pochwycili. — Kto witał z zapalem ukochanych *ojców kraju*? Ci którzy tym wybranym niesli z garstką ludu hołd przynależny. — A w swoim postępowaniu, kto nie oglądał się na miejscowe postrachy? Ci którzy zapytali głosu w którym naród przemawiał i jego też posłuchali. Autor rozprawy widać nie przejrzał na oczy; on sądzi, że młodzież dzisiejsza to ów tłum szkieletów bez sere i ducha, a których mało, już podstarzałych i strupieszających przywiał do nas wichr ciemnoty zagorzalej, samolubstwa i przemysłu, na postrach nam i na przestroję. Młodzież dzisiejsza żyje duchem ojców, lecz z poprawkami, które oni poczyniwszy chwalebnie polegli. Unikamy błędów ciężką pokutą zmytych, pracą i wytrwałością złączyć się chcemy w jedną rodzinę, jedną miłością przenikniętą bogactwem i siłą ducha wyposażoną, a od tej pracy kilku, kilkunastu — legiony nas nie powstrzymają.

To nie zapasy na zęczność i siłę ciała, to nie jest szamotanie się gladiatorów przeciw lwom i tygrysom, to praca spokojna, głęboka, przenikająca ca-

ła nieśmiertelność duszy. To nasza świętość, nasza ofiara i modlitwa. Nie powstrzyma nas od tej pracy dziedziczna niezgoda, bo większość ważniejsza z przeszłości i czasu obecnego z nami. Ważniejsi z nami z przeszłości, bo czyjaż dusza ożywia i zagrzewa nas do tej pracy i miłości — ważniejsza z nami obecność, boć rdzeń narodu, toć nasi ojcowie, a my ich skrętna dziatwa. Nie wzmówi w nas żadne czcze serce, że miłość i praca burzą budynek szczęścia i pokoju, bo któż go nam zostawił, któż go zbudował — te dwie siostry burzą, ale budynek subtelnie obliczonej ciemnoty i niewoli ducha, który to budynek skłeciły brak miłości, pracy głębokiej, brak światła i uczuć żywych, nawet i dla synów. Niechże się wolno będzie spytać, jakim to starszym staliśmy się niepodobni? Ojcowie z Wawelu, Mogił, Krakowa i jego cmentarzy — ojcowie, których krew i popioły karmią nas wspólnie z chlebobajną rolą, powiedźcie, czyli pytano was o nasze posłuszeństwo? Czaccy, Lelewele, Szulcy powiedźcie, czy się radzono was *jak* kochać młodzież, jak ją piastować, jak jej przewodniczyć? Ojcowie którzy nas dziś znacie, z którymi nas miłość jedna a serdeczna łączy coście tak młodzi sercem jak my, a mądrością, enotami, nauką niezrównani — ozwiejcie się, jacy my synowie? Przy was to nasza miłość zapłonęła do ojczyznej mowy, ojczyznej oświaty, ojczyznych dziejów, ojczyznych Starych. Ojcowie ukochani, nieliczny was poczet, ale silny jak skała, na której bezpiecznie spocząć może kościół narodu. Wyście silni, boście wytrwali wśród bruz na jednym miejscu, cześć wam, cześć! Wyście poczytali sobie za najwyższą godność miłość naszą, którą wam złożyli — słuchajcie — kameleonicy przewalili nas za to ptactwem, gawiedzią, ulicą! Czyliż to was zhańbiono — albowi nas zawstydzono? nie — znamy szyderców zwątpieniem dręczonych. Są to owe szkielety, w których suchoty rozpusty zabiły serce i ducha. One to rzucają chromym starcom i czerstwej młodzieży swe zbielałe kości na kłótnię i rozprężenie. My nie psy — ściślej nas zespoliło przerażenie. Spoczywajcie spokojnie w grobach waszych samoluby, my wam dorzucim jak do mogiły samobójców trochę mierzwy, brudu i zgnilizny z przeszłości żałobnej. Znacicie pychę, my jej nie rozumiemy, między ojcami i nami zasadą i czynem jest miłość i praca — w próżni wyradza się pycha i próżnią rodzi. Ale rozumiemy jak się człowiek rozwija, jak się łamie światło, jak rozczyn ewangeliczny, Chrystusowy, zakwasza serce na chleb miłości. Uczcie się, pracujcie, może cud zajaśnieje — Ostra brama, Częstochowa, Poczajów żyją w sercach, a cuda być mogą.

Podstawą cześci dla starych są oni sami, ich dzieła około dobra synów, ich niezuzyta młodocianość uczuć i z nich zrodzona silna wiara w przyszłość — pod ich nogi składamy korni pracę każdego i pozwalamy, aby zarządzili nią według swej mądrości. Lecz ojców zastąpić gdzie ich nie masz, naszym synowskim obowiązkiem. Albo kiedy duch sko-

łatany żałobą chwieje się, nie mając ramienia synowskiego, do nich spieszymy podeprzeć ich starość, a kiedy ociemniają na duchu, my wyteżamy nasz wzrok i wiedziem za rękę do celu naszej wiary. Nie obawiajcie się ojcowie natrętów, nie przypuścimy ich do naszego serca i nie przypuściliśmy, lecz im przepuszczamy — nie wiedzą co czynią; sądzą, że widmo nienaturalne złośliwego żaru, który wietrzejąc popieleje na cześć zwierzęcego lub demonicznego samolubstwa, z którego korzysta brzuch albo skrzynia, albo pycha, to dzisiejsza młodzież — że takie popioły zmieszane płynem nieczystym, dadzą się ulepić na bałwana bez serca i ducha. Te natręty nie wierzyły w nieśmiertelność a rozumowały o niej — nie wierzyły w wiare, rozumowały o niej — żyły sobkowatym rozumem i stały się popiołami, które rozniosą strumieniem żywe, a z ich kształtu, życia i budowy nie zostanie ani śladu. Skończono — my spieszym do pracy, do miłości, do pracy.

A K W A R E L L E.

III.

Przyzwoitek.

Ileż to w mowie naszej mamy podobnych na pozor do siebie wyrazów, w duchu jednakże swego znaczenia różniących się od siebie ogromnie. I tak u ludzi niby wyższego świata: wychowanie, dobry ton, takt, przyzwoitość, salonowość, ogląda, polor nawet znaczą nieraz jedno i tóż samo. A przecież gdy baczna myśl człowieka zbada gruntownie tych bliskoznacznych napozór wyrazów ducha, jakąż różnicę, jakąż sprzeczność odkryje między niemi. Dobre wychowanie nigdy nie przechodzi w zepsucie i szkodliwą manię towarzystwo społeczne zarażającą; dobry ton i przesadnia przyzwoitość, na karb dobrego wychowania od wielu policzona, staje się wadliwą cechą ludzi na nic lub na bardzo mało potrzebnych światu. Salonowość, ta z Paryża przywieziona do nas drobnostka, nie tylko że nam jest niepotrzebną wcale, lecz szkodliwą zarazem jest nam, bo ona zaciera dawną naszych dziadów postawę i otwartość, które to drogocenne przymioty Polaka, nigdy jeszcze nie były nieokrzesaniem, szorstką rubaszością lub czemś podobnem, pomimo że niektórzy dzisiejsi panowie powieściopisarze nią tylko malują postacie naszej przeszłości, chcąc im nadać dziejowy charakter, którego jak się pokazuje nie poznali.

Takt, czyli tak zwany dobry ton lub przyzwoitość, z naleciałych brzmień z daleka do pojęcia dobrego wychowania roszeżających sobie *par force* pretensją, jest niezawodnie najujemniejszą cechą zepsutego charakteru Polaka, świadcząca o jego moralnym upadku, wyrodzeniu się z przodków i zaparcia najszczytniejszej właściwości duszy człowieka, miłości bliźniego.

Weźmy przed siebie jednego reprezentanta tej nowoczesnej idei i przypatrzmy się mu z bliska. Jest nim pan *Artiur* — potomek znakomitej rodziny, obszernie opisaney i ochwalonej tak w Niesieckim jak i w Paprockim, majątny, różnych pięknych i niepięknych nauczony rzeczy, z eduka-

cyą, jak się mówi skończoną, dokwitujący uroczej wiosny życia, bo 26 lat liczący Pan Artur nauki pobierał w domu, bo Mama i Tata znaleźli, że nieprzyzwoitością byłoby posyłać chłopca tak dobrej krwi między brudną i prostaczą dziatwę gimnazyów — miał guwernantkę z początku Szwajcarce, później guwernera Francuza, a nakonie zubożały hrabia S. Polak, umiejący lepiej po francusku niż po polsku, dokańczył z nim edukacyi, nie obciążając bynajmniej umysłu młodzieniaszka umiejnościami głębszemi, o które też *Tiurcio* nigdy nie wypytywał się pana hrabiego, bo mu Mama raz na zawsze powiedziała: „nie nudź pana S. twemi głupimi pytaniami, bo to *nieprzyzwoicie*; jeżeli czego nie rozumiesz to *zostaw*, nie przyda ci się to weale na nic, a na dewszystko to *nieprzyzwoicie*.”

Kiedy Artiurek miał lat 13, a jakoś temu dziecięciu Pan Bóg dał dosyć uczucia do serca, i przechodził się z panem hrabią na *promenadzie* po wsi, ujrzał bolesną scenę wieśniaczą, która go do łez poruszyła. Żebraczki dziewczynka, zgłodniała, wychudła, odarta, z namiętą zazdrością przypatrywała się ciastku, które Artiurek niegłodny weale, kruszył prawie od niechcenia swawolnie w swych rączkach.

Paniczu dajcie mi kawalek, bom głodna, zawołała nareszcie. A matka jej ślepa prowadzona przez nią, przybliżyła się ku niemu jęcząc do Opatrzności!

Artiurek zatrzymał się: zrobiło się mu żal w sercu, popatrzył na biedną i — chciał jej podać swe ciastko. Pan hrabia S. szarpnął go jednakże za rączkę, dał nawet dość silnego klapsa i nauczył: To nieprzyzwoicie mój chłopcze przypatrywać się takim łachmanom, i jeszcze dawać im ciasteczka. Twój Papa daje tysiące na towarzystwa nad biednymi czuwające, to próżniaki, wydrwigrosze. Precz, precz! za krzyknął nareszcie czuły przyzwoitek na biednych, i w przeciwną stronę poprowadził swego wychowanka, nauczając go jeszcze po drodze o przyzwoitości, i przekonywując różnemi dowodami z życia ba! nawet z religii.

Artiurek jakoś nie mógł tego pojąć z początku, gdy atoli i Mama i Papa tóż samó po tysiąc razy mu powtórzyli, uwierzył i później z łatwością mu przychodziło uderzyć precikiem natrętnego żebraka, na którego wyżywienie jego Papa tysięcy składek daje corocznie.

Niedługo po opisanej tu nauce zdarzyło się, że lokaj stary a pocziwy, przyjaciel rodziców Arturka i opiekun maleca, który go na rękach nosił, różnych figli nauczał a niewinnych, że ten lokaj umarł. Arturkowi żal się zrobiło starego sługi, chciał zapłakać, ale pan hrabia dowiódł mu że to nieprzyzwoicie płakać za służącym, nie pozwolił odwiedzić zmarłego a tembardziej odprowadzić na cmentarz. Rodzice wraz z p. hrabią S. przekonali Arturka, że hrabiec może tylko płakać za umarłemi książętami, hrabiami, a najwięcej baronami. Nauka skutkowała. Powoli, powoli trętwiało serce młodzieńca, nie było w nim już litości ku biednym, nie było i żalu nad grobem przyjaciela.

I nie tyraniz to — tacy rodzice? Czyż oni nie zabili w sercu swego dziecięcia tego, co najpiękniejszym jest w człowieku, czyż oni nie stali się przyczyną jego nieszczęścia? Wszak nie źle mówią, przymioty serca to szczęście największe.

Wychowanie w przyzwoitości szło dalej tym trybem. W 16 roku zawieziony do miasta, Artiurek umiał już drwić z bie-

dniej ubranych chłopców, a gdy znajomego Karolka, syna rządcy dóbr ojca spostrzegł na ulicy, odwrócił się już zrecznie na stronę, aby nie potrzebował odklonić się grzecznie witającemu go Karolkowi. To nieprzyzwoicie, pomyślał, dawać znać światu, że się zna takich *goleców*. — Talenta widać były — postępy coraz nowe wzrastały z dnia na dzień. Artiurek stawał się młodzieńcem z coraz większym taktem.

Udecydowano nareszcie, aby dla wykończenia nauk, wyższych jak powiadano, Artiurek pojechał do Krakowa na uniwersytet. Że zaś naturalnie nie prawie z tych nauk nie umiał, których gruntowna znajomość winna poprzedzić uniwersyteckie studia aby z nich można coś skorzystać, więc łatwo pojąć, jak złudną a zgubną dla nieuka stała się akademia zabawką, jak Artiurek różnych wprowadzie rzeczy słuchając, nie nie zapamiętał, bo nie nie pojmował, jak marnił czas wykończeniu wyższej edukacyi poświęcony. Ale co tam o tem, to mniejsza że się niczego nie nauczył, *grace à Dieu*, że się zachowywał bardzo przyzwoicie i z taktem. Z biedniejszymi, więc jak zwykle bywa, pilniejszymi i dla tego też więcej umiejcem współuczniami, Artiurek nie wdawał się weale. Na dysputy, pouczające bardzo wiele, nie chodził nigdy: na ulicy żadnego z swych kolegów nie znał. Że był wpisany jako nadzwyczajny uczeń do akademii, to można było poznać tylko z tego, że na wszystkich recepeyach, reunionach, wieczorkach, przedstawiano go jako *le membre de l'academie*, z czego naturalny skutek dla niego był ten, iż lada kto z nim nie odważył się rozmawiać, nie czując się na siłach w wymowie, erudyeyi i czytaniu.

Pan Artur tak w akademii, tak w salonie jak na ulicy, a nawet w Resursie, umiał zawsze zachować takt. *Znalazł*, iż potrzeba zapisać się do Resursy, aby mieć przyzwoite miejsce do czytania francuskich gazet, do napicia się filiżanki droższej niż gdzieindziej czekolady. We krwi już mając zakorzenioną ideę przyzwoitości, lubił *a contrario* rozmawiać o nieprzyzwoitych ludziach. Nieprzyzwoitym więc u niego był hr. Stanisław, który u siebie w domu przyjmował biedną akademicką bracie, ucząc się z nią, bawiąc się, bijąc się w paleaty, dysputując o nauce, a przedewszystkiem o tem, co każdego Polaka najgoręcej obchodzić winno, a co naturalnie pana Artura dla przyzwoitości weale nie obchodziło. Nieprzyzwoitym był hr. Władysław, który się z każdym kolegą, bodaj na rynku, w twarz całował, a nadewszytko nieprzyzwoitym był książę Zygmunt, który tak namiętnie grał na fortepianie, że raz jednej wizyty pan *Artura* dla tego tylko nie przyjął, że mu nowa symfonia Bethovena nadeszła z Berlina. O reszcie nie ma co gadać. Od tych, mówił *Przyzwoitek*, nie wymaga się weale przyzwoitości, bo skąd? *c'est une question, pas difficile*. Co innego tamci (hr. Stanisław, hr. Władysław, ks. Zygmunt), ale to kara boża nad nami, za jakiś grzech *prababek*...

W kościele pan Artur był także jak się należy przyzwoitym. Nie fatygował się niepotrzebnie, aby klęknąć gdy koło sanctissimum przechodził; nie zgiął się nawet weale gdy podczas podniesienia ksiądz ludowi Boga pokazywał: nie żegnął się nigdy gdy się zaczynało kazanie, ani nie miał zwyczaju westchnąć do Bogarodzicy wtedy, gdy kaznodzieja przyczynie Najświętszej Panny skutek nauki swojej polecił. Wszystko to jest właściwością prostactwa, które przecież o

takeie nie ma wyobrażenia. A lubo musimy tu powiedzieć prawdę, że rodzice Artiura w tym przedmiocie nie dawali mu lekei taktu, tak to przecie poszło jakoś jedno z drugiego, że ani się spostrzegli, jak ich syn został niższym od zwierzęcia potworem. Boć taki jest każdy bez religii człowiek. Pojmowanie Boga i cała dogmatyka Artiurka polegały na przyzwoitości. Panu Bogu przez grzeszność przyznawał egzystencję, bogo uważał za największego arystokratę w świecie, z największą przeszłością... a w kościele czolem bił przed papieżem i biskupami, bo papież zazwyczaj ze znakomitej rodziny włoskiej pochodził, a kiskupi bywali nieraz książętami, jak n. p. krakowski od Oleśnickiego aż do podziału kraju był także księciem Siewierskim. Z resztą papież taki majętny! Tak się prześlicznie ubiera, takim pysznym otoczony dworem! jakżeż go nie szanować? Z tego powodu pan Artiur w wyznaniu religijno-politycznym był papistą, książkę do nabożeństwa miewał francuską, i trzymał ją zawsze w ręku w kościele. Kiedy czas nudów okropnych na uniwersytecie krakowskim doznawanych przeminął, uczuł się pan Artur niezmiernie szczęśliwym, będąc zawezwanym od Mamei do domu na wieś. (D. n.)

CHŁOPIEC.

(Z Wiktora Hugo.)

O horror! horror! horror!
Schakespeare. Macbeth.

Turcy tam przeszli, wszystko w gruzach i w żalobie!
Chio, wyspa z win sławna, już tylko w tej dobie
Jest dziką, bezludną skałą.
Chio! której pałace, nadbrzeża i bory
Odbijały się w morzu, gdy w ciepłe wieczory
Młodzieży grono skakało.

Wszystko pustynią. Lecz nie! Gdzie sterczą zwaliska,
Stoi chłopczyk. Z błękitnych oczu iza mu błyska,
Głowa jego pochylona.
Greckie to było dziecię. Przy nim tylko stała
Jedyna towarzyszka jego, róża biała,
W spustoszeniu pominiona.

O biedne dziecię! Stopę nagą krew mu broczy;
Niestety! by osuszyć z łez twe piękne oczy
Które mają błękit nieba —
Żeby ten zachmurzony błękit rozweselić,
Żeby mu błyskawicy radości udzielić,
Powiedz chłopcze co ci trzeba?

Żeby to czoło, które przyniotło cierpienie
Podnieść, żeby wesołe ułożyć pierścienie
Dotąd żelazem zuchwale
Nietknięte jasne włosy, które dziś niechcący
Po białej twojej szyi spadają niedbale,
Jak liść na wierzbie płaczącej —

Cóż chcesz? Czemże rozprósze twój smutek ponury?
Chceszże bym ci czarowny zerwał kwiatek, który
Rośnie nad studnią w Iranie?
Czy chcesz owocu tuby, tego drzew olbrzyma,
Który pod swoim cieniem taką przestrzeń trzyma,
Że koń, rok lecąc, ledwie z niej się wydostanie?

Może ten leśny ptaszek, którego śpiewanie

Milszy jest niż oboje, niżli lutni granie —

Może on zmieczy twój ból?

Cóż ci dać? Kwiatek, owoc, czy cudnego ptaka?

„Bracie! — była odpowiedź greckiego chłopaka —

„Daj mi prochu, daj mi kul!“

Raritates Polski i W. X. Litewskiego.

Wiele zbawienną dla młodzieży jest rzeczą odczytywać stare księgi, obyczaj ojców naszych opisujące, bo z nich nie jedno do siebie przyrównawszy, poznać mogą: jaka to wielka różnica między dziadem a wnukiem, między tamtych cnotą i siłą, a tych upadkiem i zniewieściałością. Uderzmy się w piersi, a przyznamy się, żeśmy się dziwnie wyrodzili z naszych przodków, bo niechby który z onych żelazną zbroją okutych rycerzy powstał dziś z grobu — niechby popatrzył na nasze wybladłe i malowane oblicza i rękę słabiuchną niewolną za kord uchwycić, niechby jeszcze pomówić chciał z nami o tem, o czem całe życie myślał i za co krew swą przelewał — toby niezawodnie wolał złożyć szramami męztwa poraną głowę w kamienną poduszkę grobu, aniżeli słuchać naszych górno-lotnych mamideł, aniżeli patrzeć z bolesną litością na zmarniałe plemię, dzielnego zastępu dziadów. Skarłowacieliśmy na ciele, to też i duch nie może być w nas olbrzymi.

Przypadkiem dostała się w moje ręce rzadka i dość stara książka, bo zdaje się, że najpóźniej w r. 1729 w *Zamościu* wydana. Tytuł jej taki: *Laudetur Jesus Christus. Amen. Raritates Polski W. X. Litewskiego i prowincyi do nichże należących.* Jestto nadzwyczaj cierpliwie ułożony katalog różnych historycznych, statystycznych i obyczajowych postrzeżeń. Że zaś i z nich ów właśnie na początku wyrażony skutek porównywania siebie z przodkami swemi da się osiągnąć, i że książka ta, jak sądzę, w małej ilości między nami się znajduje, postanowiłem przeto wskazać pokrótce jej treść, oraz porobić niektóre wyciągi szczególniejszych wydarzeń z przeszłości.

Cała książka zawiera w sobie 24 kart mniejszego folia. Podzielona jest na trzy większe rozdziały, nazwane *Wiadomościami*. *Wiadomość Isza Różnych tranzakcyj i rzeczy osobliwych, dziwnych i ciekawych w Pospolitość*, na 3 *Relacye rozłożona*. W rzędzie tych osobliwości np. zapisaniem oto jest pod N. 2: Ile może byź wiadomość o książkach i królach panujących w Polsce, żaden nie umarł w klimakteryku wieku swojego, oprócz Bolesława Starego, który przestał żyć roku 63. Pod *Nrem 38*: Zygmunt I i August II. królowie, tak wielkiej siły w młodości byli, iż podkowy żelazne i grube powrozy konopne łamali: i rwali bez wszelkiej fatygi. Tenże Zygmunt tak wstrzemięźliwym był od ambicyi, iż honorów ofiarowanego sobie królestwa węgierskiego i czeskiego przyjąć nie chciał; taką zaś miał miłość od wszystkich Polaków, co sam o sobie publicznie powiedział: że mógłbym bezpiecznie na każdego obywatela polskiego zasypiać łonie. Nr. 43. Zygmunt III jakim był w porządku regnantów, tyle lat królestwem rządził; był albowiem regnantem polskim 44, panował w królestwie lat 44. Tenże pod Guzowem rokoszanów zbiwszy, wiele guzów fatalnych Kozactwu zadał. N. 52. Godna rzecz obserwacyi,

iż Zygmunt August, ostatni domu Jagiellońskiego z mężczyźnów, alias ojcowskiej linii, roku 1548 zaczął panować. — Jan Kazimierz ostatni z linii macierzystej tegoż Jagiellona, po stu latach równie otrzymał sceptrum, to jest roku 1648.

Dodać tu możemy i to: że właśnie tenże Zygmunt August umarł 1572, a Jan Kazimierz również w sto lat potem tj. 1672 roku we Francyi życie swoje zakończył. W II. Relacyi 26; Osobliwsze beneficium W. X. Litewskie dla nawróconych żydów i żydówek pozwoliło w Statucie litewskim (Cap. 12. Art. 7. par. 6) „Iż, któryby się z nich ochrzcił i przyjął katolicką wiarę, tedy szlachcicem i z dziećmi będzie uprzywilejowany na zawsze w potomstwie swoim.“

Wyciągi te historyczne robione po większej części z Kadłubka, Galla, Kromera, Bielskiego, Sarnickiego, Kojałowskiego, nie mają tak wiele szczególnego coś w sobie, aby się nad nimi dłużej rozwodzić — pominąwszy więc resztę numerów tego rozdziału, w którym chyba to podać można: iż drukarnię z literami pierwszą otworzono w Krakowie r. 1503 impensą Jana Hallera, którą wprzód zinwentowano w mieście Mogunckim r. 1458 — przejdziemy do rozdziału IIgo.

Wiadomość II ma napis: *O długożytnych nadwyzczay, Narodnych, Silnych, Szypkich, Rosłych, wiele iedzących y piących osobliwszych qualitatij Ludziach, y niezwyuczaynych członkach w Koronie Polskiej y W. X. Litewskiego.*

1. Tak dalece żywi znajdują się Kurlandczykowie, iż częstokroć w zdrowiu i siłach żyją po 110, 120, 130 lat, a niektórzy bywali, że i 140 przepędzili. — Piast żył lat 120, Paweł Sapieha wojewoda Nowogrodzki blisko lat 100. Mało co słabości czując Stanisław Dobrzelowski podstoli Sieradzki, mając już lat około 120, zwykł był siadać zawsze na konia, kiedykolwiek opodal do kościoła jechał, i nazad na koniu powracał. — Długosz pisze o Janie de temporibus Gallikani, który przeżywszy lat 372 cudem żyjących umarł, niesłychanym prawie i bardzo bardzo rzadkim przykładem po generalnym potopie.

Wiele jeszcze podano tu przykładów żyjących 120, 130 i więcej czasem lat. W drugiej Relacyi tego samego rozdziału pod n. 6 czytamy te uwagi: Gdyby ludzie w Polsce i W. X. Litewskiem pili żywiczną wodę, o której tu w Zamościu znajduje się książeczka, zamiast zbytecznego napoju wódek anyżowych, i piwów browarnych źle preparowanych i nie wystających: żyliby nad wszystkie narody lat daleko więcej, a to z tych przyczyn, które tu porządkiem kładę: Najprzód, iż edukacya i zwyczajne życie u Polaków nie w sobie zbytecznie delikatnego i psującego nie ma: bo ani korzeni gorących, osłabiających nie masz rodzaju w Polsce ani takowych trunków, któreby szkodziły, oprócz niezbędnej gorzałki i wina, przewożonego z inszych narodów; miód albowiem dobrze zrobiony, wyprawny, wystający, czysty, skromnie zużywającym go bynajmniej nie szkodzi, chyba, żeby kto był w jakim przeciwnym defekcie.

Druga, iż Polacy na wsiach największą częścią mieszkają przy powietrzu wolnym i otwartym, jako w miastach zamkniętych i smrodami różnemi zarażonych. Powietrze zaś otwarte i bez infekcyi, wiele pomaga do gieniuszu i zdrowia tak na ciele, jako i na umyśle, wigor przynosząc naturalny. — Trzecie. W Polsce jest zawsze dostatkim

mięsa świeżego i dla panów ptastwa, także pieczeń wieprzowych, jakoto w kielbasach i inszych sztukach; w żzywaniu polskim, jak w żadnej nacyi tyle ich nie masz, a z tych są porecyi zdrowiu służące: którym sól dowspomaga. — *Czwarte.* Łowy i częste na koniach jeżdzenie, siły wigor sprawuje naturalnie: przeciwnie według medyków i filozofów, *serdescunt puteo, ni moveantur aquae.* I dla tego też sposobność do sił i życia długiego znajduje się w Polsce, iż pospolicie sypiają na twardem posłaniu, i są cierpliwemi w wielkich postach. Co jest przyczyną czerstwości: bo twarde leżenie kości spaja i umacnia naturalnie. Żadnemu z służących łóżka nie dają, jako w innych nacyach, kto ma na czym leży. Sami panowie częstokroć kontentują się łóżkiem obozowym; ani obudziwszy się z rana chleba z masłem, jak dzieci, wołają. — *Piąta,* iż wolność złota, tak praw jako i konserwacyi, jest dobrego animuszu pełna: ile, że do tego prawa regularnie każdemu służyć mogą. Jako albowiem wiele dobrego umysłu przydać może wolność? jak bardzo posłuszeństwo trwoży i zasmuca? ten kto wypróbował wypowiedzieć może. A zaś tym nie tak Polacy, jak insze narody na siłach upadają.

Przez *posłuszeństwo* rozumie się tu niezawodnie uciężenie tyrańskie *np.* w jarzmie pogan, niewolników, którzy wolności nie znali.

Z polskich tedy husarów przez *experieneyą* starożytności wiele bywało, którzy po trzy kopije długie na 10 łokci ująwszy razem za groty jedną ręką, z ziemi do góry podnosili. (Starowol. Reform. morum Poloniae.)

Mówi dalej o wielkiej sile Augusta II., który bite talarzy palcami łamał, niedźwiedzia straszego sam jeden przebił i zabił itd.

Sławny żołnierz Marek Sobieski, chorąży nadworny koronny, jadąc brzegiem nad rzeką Wisłą, gdy się z nim ziemia oberwała, wpadłszy z koniem w Wisłę, że kćń pływać nie umiał, zskoczył z niego w wodę i w zbroi do brzegu przepłynął. (Paprocki.)

Mąż bardzo wysokiej statury i mocy olbrzymkiej Korabiowski, wóz rozpędzony końmi przez woźnicę, jedną ręką utrzymywał i zastanowił.

W Lewartowie mieście dwóch wyzwawszy się na pojedynkę, tak silnie ciał jeden drugiego szablą, iż głowa z prawą ręką w jedną stronę, noga z lewą ręką w drugą stronę na placu odleciała. (C. d. n.)

O oświetlaniu gazem.

(Ciąg dalszy).

Zjawiska podobne wydobywających się gorejących gazów z ziemi, są dość powszechnemi na kuli naszej. Towarzyszą one prawie zwykle wybuchom wulkanów błotnistych, lub powstają częstokroć w pobliżu źródeł nafty lub skalnej smoły, albo też wydobywają się z pokładów węgla kamiennego. Półwysep Taman, również jak i Krym (w pobliżu Kerczu) obfitują w tego rodzaju zjawiska. Pomiedzy Boloniją i Florencyą w Pietra Mało wydobywanie się płonących gazów jest dość powszechnem, również jak w ogóle w całych

zachodnich i południowych stokach Apeninów. Zjawiskami podobnymi słyną miasta w księstwie Parmy, również jak Torre i Rivalta, a sława ogni Veleia sięga odległych czasów. Sycylia, wyspy greckiego archipelagu, wschodnie brzegi morza Kaspijskiego, Persya, wschodnie brzegi Indyj, Chiny, Japonia, Ameryka Północna, wyspa Trinidad, wyspy Sondy jak Timor i Jawa, nawet Afryka i Australja, pokryte są mniej lub więcej obfitymi źródłami wyziewów gazowych.

Przyroda, która zda się za rękę prawie wiedzie człowieka, przewodnicząc mu macierzyńsko w odsłanianiu swych tajemnic i użytkowaniu swych darów, i we względzie oświetlenia gazem była pierwszą nauczycielką człowieka. Chińczycy, jako wielce praktyczny naród, zawczasu poszli za jej wskazówkami i nie marnowali jej darów. Obfite źródła gazu znajdujące się w tem rozległym państwie, a szczególnie studnie ogniste leżące w Szu-Tehbonan, Chińczycy starannie obudowywali, wydobywający się gaz zbierali, lub go przeprowadzali rurami przewodami do pomieszczeń okolicznych wiosek. Oświetlanie gazowe było więc najprzód wprowadzone w Chinach, i to już od niepamiętnych lat.

Widzimy więc, że nie tylko w kierowaniu się igłą magnesową, to jest w wynalezieniu bussoli i druku, uprzedziło dumną Europę to prastare plemię, lecz także może w odkryciu prochu, a niewątpliwie w oświetlaniu gazem. Nowe porzeczanie słów mędrca Judei: „nie nowego pod słońcem.“

Jest wszakże niezmierna różnica w tem użytkowaniu przez Chińczyków daru przyrody, która sama gaz już wyrobiony im podawała, a w wynalazku Europejczyków, którzy po wyrozumieniu dopiero natury gazów płonących, i sposobu którym te gazy powstają, przez rozkład ciał zawierających je w sobie, mogli je umiejętnie zastosować i przez dowolne tworzenie związków chemicznych wzmóc siłę światła tych gazów. Różnica pomiędzy temi dwoma wynalazkami taka zupełnie istnieje jak pomiędzy przypadkowym wynalezieniem i umiejętnym poszukiwaniem. Przyznać wszakże należy, że jeśli nie sława samowiednego wynalazku, to bezspornie chluba praktycznego zastosowania gazu do oświetlania należy się Chińczykom.

Gazy płonące, które przyroda sama tak obficie tworzy, a których rozkład geograficzny wyszczególniliśmy powyżej, są najczęściej lub czystym wodorodem, lub związkiem chemicznym tegoż gazu z węglem albo siarką; a mianowicie wodorodem węglowym, wodorodem dwuwęglowym, i nakoniec wodorodem siarkowym. Wszystkie te gazy, mniej lub więcej jarzące, również jak i inne tu niewymienione, które się wydobywają podczas wyziewów, tworzą się w łonie ziemi, w pobliżu zwykle działań wulkanicznych, będąc także jednym z ich objawów; szczególnie obfitują w nie okolice wulkanów wygasłych i błotnistych.

Co ziemia tworzy w tajemnicy łona swego na olbrzymią skalę, to człowiek może także zdziałać w mniejszej wprawdzie mierze, lecz za to umiejętnie, a w ilości odpowiedniej użytemu materiałowi. Te same wyżej wymienione płonące gazy tworzą się także w czasie prażenia węgla lub drzewa; ciała te bowiem zawierają je w dużej ilości, i oswobodzają je przy rozkładzie swem na pierwiastki, co się łatwo otrzymuje, właśnie przez prażenie tych ciał w naczyniach zamkniętych. W wielu bardzo miejscach uważano nawet, że

po nad pokładami węgla kamiennego zwykł się wydobywać pewien rodzaj gazu, który się zalał płomieniem gdy się doń zbliżano z ogniem. Anglik Clayton, który pierwszy zwrócił na to uwagę w końcu siedemnastego wieku, nazwał ten gaz *gazem węgla kamiennego*, nie umiając mu nadać innej właściwszej nazwy, bowiem chemia pochodnią swoją nie rozświetliła jeszcze była tajemnic składu ciał przyrody. W sto lat dopiero potem, to jest w końcu wieku ośmnastego, przekonano się w Anglii, że w czasie prażenia drzewa lub węgla w celu wydobywania z nich smoly, wywiązuje się pewien rodzaj łatwo zapalnego gazu, który nazwano *światłem filozoficznym*. Bynajmniej jednak nie dbano o jego użytkowanie, a widziano tylko w tem jedno z ciekawych zjawisk przyrody, nie domyślając się nawet, że zjawisko to dobrze zrozumiane, mogło i miało się stać jednym z bogatych źródeł przemysłu. (D. c. n.)

Korespondencye.

Brzeżany w lutym 1861.

Miło jest patrzeć na enoty naszej poczciwej młodzieży, która przy każdej sposobności stara się okazać, że umie czuć i pojmuwać wszystko, co jest dobrem i chwalebny. Młodzież nasza poznaje dobrze zasługi mężów dobru ogólnemu służących i jest wdzięczną takowym, a następujące zdarzenie chociaż nie z najnowszych czasów wzięte, które jednak przypomnieć się godzi, jest dostatecznym tego dowodem:

W same święta wielkanocne roku 1858 rozeszła się wieść w mieście Brzeżanach o przeniesieniu tamtejszego katechety gimnazyalnego, ks. W. J. do Stanisławowa. Wszyscy tak starzy jak i młodzi, tak ci, którzy tego kapłana osobiście znali, jak i ci którzy go tylko z widzenia mieli sposobność poznać, żalowali go wielce, był bowiem powszechnie czczony i kochany. Nikt jednak nie czuł tej straty tak boleśnie, jak uczniowie gimnazyalni wracający ze świąt w mury szkolne. Wiedzieli oni dobrze, że są od swego katechety kochani i oni go także nawzajem szczerze, całą siłą młodocianego serca miłowali, dlatego też mówili, że nikt im nie wynagrodzi tej straty, pomimo że szanowny kapłan K. B. znany z dobroci i przywiązania dla młodzieży, miał zastąpić miejsce katechety przy gimnazyum.

Ks. J. obchodził się wprawdzie z uczniami łagodnie, jednakże nie omieszkiwał nigdy karcić ich przewinień i zachęcać ich do pilności i bogobożności, a oni ze swej strony starali się, aby swem postępowaniem swego dobrego katechetę nigdy nie zmartwić.

W przewodnią niedzielę miał ks. katecheta ostatnią naukę do gimnazjalistów, w której się z nimi pożegnał, a po skończonej nauce wyszedł jeden z uczniów i pożegnał znowu katechetę w krótkiej mowie, którą tu dosłownie paytaczam:

„Wielebny ks. katecheto! Żalem i smutkiem przepelnionem sercem zgromadziliśmy się dzisiaj, aby po raz ostatni usłyszeć z ust Twoich zbawienne prawdy wskazujące nam drogę żywota i rozstać się z Tobą może na zawsze.“

„Większy zakres działania, bardziej odpowiedni Twym znamienitym zasługom, oczekuje Cię, gdzie potrafiś również jak w nas obudzić dla siebie cześć i miłość. Myśl ta pocie-

sza nas, albowiem nasza strata będzie nie tylko dla drugich korzyścią, ale i dla ciebie zasłużoną nagrodą. Pozwól więc ezcigodny nauczycielu, niech Ci wynurzymy za dobrodziejstwa nam przez tak długi czas świadczone dzięki, które z szczyrych serc płyną, uczucia, które nigdy nie wygasną, boś Ty był naszym nietylko nauczycielem, ale oraz troskliwym ojcem i ezulym przyjacielem.“

„Liczne i największej wagi są dobrodziejstwa, które nam wyświadczyłeś. Tyśto podnosił umysł nasz pelzający po ziemi ku przestworzom niebieskim, a słowa Twe zapuszczały głęboko korzenie; Tyś nam objaśniał owe światło niebieskie, które nam dla zbawienia zesłane zostało, a usposobiwszy nasze serca i umysły do przyjęcia onegoż, założył mocną podstawę do życia chrześcijańskiego; Tyś nam wykladał obowiązki nasze, nauczył je wypełniać i miłować, abysmy się stali użytecznymi członkami towarzystwa a w przyszłym życiu otrzywali nagrodę wieczną, Tyś nam roztaczał skarby mowy ojczyściej*), abysmy nią władać i uczucia nasze objawiać mogli. Śmiało wyrzec możemy, że najdroższy skarb, jaki w naukach się znajduje, Ty nam otworzyłeś, bo i na cóżby nam się zdały wszystkie skarby świata, gdybyśmy najkosztowniejszych: miłości Boga i prawdziwej religii nie posiadali.“

„Lecz nie na samej nauce ograniczały się Twoje czynności. Tyś z nami i za nas zanosił modły u stóp ołtarza; Tyś nas błogosławił w imię Pana zastępów, Tyś był naszym szafarzem łask duchownych, Tyś nam przewodniczył w obrzędach kościelnych, Tyś był naszym pocieszycielem, dobrodziejem, ojcem duchownym.“

„Uprzejmość i łagodność Twa nie tylko jednały Ci serca nasze, lecz były oraz wzorem zachowania się; słowem i czynem kojarzyłeś nas węzłem wzajemnej braterskiej miłości, boś był prawdziwym przyjacielem naszym.“

„Na wzniosłem tem stanowisku nie zawsze umieliśmy Cię pojąć, nie zawsze ocenialiśmy Twe poświęcenie, nie zawsze byliśmy powolni i pilni, i nie jedną sprawiliśmy ci przykrość, nie jedną zatruli chwilę przez płochość młodzieńczą. Zapomnij doznanych przykrości, a uwzględnij czule serca wynurzające Ci swą wdzięczność za starania i prace! Zachowaj i w oddaleniu dla nas tę miłość, którą zawsze w sercu żywiłeś, a Bóg wszechmocny niech ci hojnie nagrodzi i nadał szczęści w obranym zawodzie.“

Prostota i szczerłość przebijają się w każdym słowie tej mowy, a że te słowa nie były próżne, tylko z głębi serca pochodziły, świadczy o tem to, że uczniowie, uczuwszy właśnie podczas tej mowy najmocniej swą stratę, głośno płakać zaczęli, tak że z wielkim trudem mowca mógł swą mowę zakończyć.

Był to widok rozczulający, jak uczniowie nie chcąc okazać łez swoich, wyjmowali powoli chustki z kieszeń i niby do nosa do ócz je wznosili, a nie mogąc nakoniec łez swych pokryć, głośno płakać zaczęli.

W kilka dni potem odjeżdżał ks. W. J. do Stanisławowa, a wdzięczni uczniowie, pomimo że się i w szkole i w domu z nim pożegnali, wyszli jeszcze bardzo rano tego

dnia za miasto i ustali mu drogę bukietami z kwiatów wiosnianych, które on wszystkie zabrał na bryczkę — bo jakżeż nie miał ich wzięść z sobą, kiedy one były od tych, którzy sami niczem innym nie są, jak kwiatkami wiosny, po których można się spodziewać, że dobry owoc kiedyś wydadzą.

Z. U.

Na „Dom dla ubogiej uczącej się młodzieży“ złożyli:

P. Władysław hr. Russocki	20	Złr.
P. Kulmatycki	4	„
(i zobowiązał się składać corocznie takową sumę.)		
P. Władysław Zarewicz	10	„
P. Jan Piotruski	5	„
P. Władysław Domaszewski	5	„
Staś i Felcia po 30 ctw. razem	—	60 ct.
W księgarni p. Kajetana Jabłońskiego:		
Ze składki na ręce p. Niewiadomskiego . . .	16	„
P. Alexander Szeliski	10	„
P. Cecylia hr. Kalinowska	10	„

Razem 80 Złr. 60 ct.

Lwów 10. lutego 1861.

K. C.

Rozmaitości.

× Na jednym z ostatnich posiedzeń Towarzystwa gospodarskiego lwowskiego, przedstawił Dr. Mikołaj Lipiński wniosek komitetu, ażeby młodzi ludzie, chcący odbywać praktykę w zawodzie gospodarskim a nie będący w stanie uczęszczać na kursy nauk w Dublinach, jeżeli się wykazą poświadczeniem trzechletniej praktyki i moralności ze strony właściciela gospodarstwa, u którego w obowiązku zostawali, mogli być przypuszczeni do egzaminów w Dublinach, z trzech głównych przedmiotów t. j. administracji gospodarskiej, chowu bydła i gospodarstwa leśnego. Wniosek ten przyjęto — otwiera się więc pole może i dla niejednego z czytelników naszych, który się poświęca lub poświęcić zamysła zawodowi gospodarskiemu, uzyskania poświadczenia nabytych w praktyce wiadomości, co się bardzo przyczynić może i do zachęcenia go do dalszej pracy i do znalezienia — jeżeli tego potrzebuje — odpowiedniego umieszczenia.

× W jednej z korespondencji warszawskiej do *Głosu* czytamy: Wybijanie u nas w Warszawie okien, bawiącym się zbyt głośno, czyli wydającym wieczory tańcujące, nie ustaje z wiekiem rozumie się, zgorzzeniem policyi. Schwytano już też kilku naśladowców króla Dawida uzbrojonych w kamienie, ale byli to tylko wykonawcy danych im i zapłaconych przez nieznaną osobę poleceń. Między innymi, zdarzyło się, iż takim obwinionym i przyaresztowanym za wybicie rozmyślnie szyby, był dymisjonowany oficer wojsk cesarskorosyjskich, który najspokojniej tłumaczył się, iż będąc pozbawionym chleba i przyprowadzonym z żoną i dziećmi do ostatniej nędzy, chętnie chwycił się łatwego a korzystnego zarobku wybijania okien, i byleby mu tak samo dalej placowano, gotów jest to zrobić wszystkim, nawet urzędnikom policyi. Dodajemy tu w nawiasie, że za wybicie szyby płaci się zwykle rubla śrebrnym. Zdarzenie to nie jest zmyślonem, a smutne położenie wielu, w skutku zaprowadzonych przez rząd oszczędności, dymisjonowanych oficerów, byłoby już powodem do gwałtownych, rozpaczliwych z ich strony wystąpień. Przechodząc od wybijających szyby do tych, którym je wybijają, dodamy tu, że krąży pogłoska, iż p. Muchanow ma przestać

*) Wykladał oprócz religii język polski we wszystkich 6ciu klasach.

być kuratorem okręgu naukowego warszawskiego, a na jego miejsce ma być mianowanym Paulucci, prezes komisji śledczej. — Jakkolwiek ten ostatni mimo drażliwości swego urzędu, posiada w ogóle opinią uczciwego człowieka, zawsze jednak to przejście z komisji śledczej do kierownictwa wychowaniem publicznem jest trochę dziwnem. Nie idzie zatem, żeby nie miało być możebnem — w rosyjskim, systemacie wojskowym może każdy być wszystkim, jak to doskonale wyraża rosyjskie także przysłowie „*był' tabie legawoj sobakoj, był' tabie profesorem fizyki*“ *Bądź ci każę; psem legawym, lub profesorem fizyki*. Za czasów cesarza Mikołaja zasada ta szczególnie do wszystkiego była zastosowaną, teraz systemat zmienił się trochę, ale głównie w Rosyi bo my Polacy zawsze jesteśmy w wyjątkowem, czyli co na jedno wychodzi, w najgorszem położeniu.

× Czytamy w *Głosie*: Korespondencye z Ukrainy donoszą o założeniu szkoły technicznej w miasteczku Sieniawie przez hr. Al. Branickiego. Szkoła ta ma wydawać wykształconych oficyalistów i przyjmując głównie dzieci ubogich rodziców, którzy nie są w staniełożyć na ich wychowanie. Wykład nauk odpowiednich zakreślono celowi, rozkłada się na lat 7 i dzieli się na dwa kursy. Pierwszy kurs czteroletni nazwany przygotowawczym, ma dać uczniowi wiadomości niezbędne dla każdego człowieka, bez względu na powołanie jakie sobie w przyszłości wybierze; drugi kurs wyłącznie techniczny ma zaopatrzyć uczniów w dokładne pojęcia o rozmaitych gałęziach przemysłu i gospodarstwa. Wykłady jego będą obejmować: fizykę, chemię techniczną, astronomię, nauki o chowaniu zwierząt, leśnictwo, ogrodnictwo, naukę wyrabianiu cukru, wódki, piwa, naczyń glinianych i t. p., wreszcie ogólne zasady ekonomii politycznej i statystykę krajową. Ukończywszy kursa musi wychowaniec odbyć dwuletnią praktykę przy jakim zakładzie, poczem dopiero zostanie zaopatrzony świadectwem uzdolnienia i będzie miał prawo domagać się miejsca odpowiedniego zawodowi swojemu

Konkurs a.

C. k. Namiestnictwo galic. z. 29. grudnia 1860 L. 58930 rozpisuje konkurs do końca lutego 1861. na 15 stypendyów z fundacji Jana Żurkowskiego. a mianowicie: a) sześć stypendyów rocznie po 262 zł. 50 c., b) pięć stypendyów rocznie po 210 zł., c) cztery stypendya rocznie po 157 zł. 50 cent. Stypendya pierwszej klasy i trzy drugiej przeznaczone wyłącznie dla synów staropolskiej szlachty; dwa drugiej klasy i wszystkie trzeciej klasy są przeznaczone dla młodzieży nie szlacheckiej. — Pobieranie trwa do ukończenia studyów. Do uzyskania mają pierwszeństwo potomkowie rodziny fundatora i rodziny tegoż zięcia, Wgo Juliana Starzyńskiego. Warunki: a) pochodzenie narodowo-polskie, religia rzymsko katol., urodzenie w Galicji, a dla otrzymania pierwszych dziewięciu stypendyów wykazać trzeba staropolskie szlacheństwo. b) Udowodnienie potrzeby zapomogi. c) Ma uczęszczać jako uczeń do szkół publicznych albo do zakładów naukowych, a mianowicie do gimnazjum, uniwersytetu, szkół realnych, technicznych albo agronomicznych, do zakładów pięknych sztuk i t. d. — Wyjści są uczniowie szkół elementarnych i słuchacze teologii. d) Ma się odszczególnić postępowaniem w studyach, pilnością i moralnością. Prawo prezentacji przysługują J. Ex. hr. Agenorowi Gołuchowskiemu, mającemu prawo udzielania stypendyów, jako wsparcie również dla młodzieży za granicą się wydoskonalałej. Podania przyjmuje w. Namiestnictwo.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

Niewiasta, wychodzi jak dotąd w Krakowie, raz na tydzień i z dniem 1go stycznia rozpoczęła r. k drugi. W czterech numerach na miesiąc styczeń zawiera następujące artykuły: Godność i przeznaczenie płci pięknej — Marya Ludwika Goozaga, szkic historyczny, przez autora Anny Jagiellonki — O wychowaniu przez Paulinę z L. Wilkońką — Jasnowiedząca, ustęp z wspomnień, przez Fr. Wiesiołowskiego — Polki literatki. — Wiadomości z dzieła nauk przyrodzonych, odnoszące się do kobiecego gospodarstwa — patrytyzm niewieści — Westchnienie

(poezya) — Teresa Robinson, znana pod nazwiskiem Talvi — Korespondencya z Paryża Sygmy — Kilka sonetów Michała Anioła. — Prawdopodobność przez ks. W. Serwatowskiego — na końcu sprawozdania o dziełach, wiadomości literackie, teatr, mody.

Dziennik literacki w zeszłym miesiącu następujące umieścił artykuły: Czyste dusze i mętne dusze, powieść współczesna przez Józefa Szujskiego; Pielgrzymie piosenki Karola Brzozowskiego, wraz z listem tegoż autora; ksiądz Waleryan Serwatowski, korespondencya z Krakowa; Wallas, tragedia historyczna w pięciu aktach; Dyplomacya polska od 1812 do 1831 roku Bronisława Zamorskiego; krótki życiorys Franciszka Smolki; rozbiór wstępu do nowego wydania „Jadwigi i Jagielly“ przez Karola Szajnochę; ciąg dalszy Fotografii; rozbiór historyi polskiej Tekli Wolowskiej; Węgry, ustęp z wspomnień przez Fr. Wiesiołowskiego; Legenda bułgarska i z Hainego Księgi pieśni Karola Brzozowskiego; Żywot węgierskiego poety Alexandra Petoeffi; Epizod wojenny z roku 1831, opowiadanie oficera polskiego; rozbiór dzieła Józefa Łepkowskiego „O tradycjach narodowych“; Dwa krótkie fragmenta do długiej powieści przez Little-Swifta; Stare bole — piosenki, Karola Brzozowskiego — prócz tego liczne korespondencye tak z kraju jak z zagranicy i Przewodnik.

Nakładem redakcyi „Niewiasty“ drukują się *Sonetety Michała Anioła* (arcymistrza w malarstwie, rzeźbie i budownictwie), przełożone na język ojczysty przez *Lucyana Siemienińskiego*. Redakcyja zapowiada „wydanie troskliwie i eleganckie“ — obok tłumaczenia zamieszczony będzie i oryginał włoski. Egzemplarz Sonetów po wyjściu z druku kosztować będzie 2 Złr. — prenumeratorowie Niewiasty otrzymają je za połowę ceny. Kto nie prenumerując na Niewiastę nadeszłe (do 21 Lutego) przedpłatę, otrzyma je za 1 Złr. 25 ctw.

Korespondencya redakcyi.

— Panu Miecz. G. w Poznaniu. Żądanych roczników zeszłorocznych nadesłać nie możemy, bo brakuje nam do kompletu Nr. 29, który przedrukowywać musimy. Skoro się to uskuteczni, będziemy jeszcze mieli w zapasie do 70 kompletnych roczników i wtedy żądane dziesięć nadeszłemu panu. — Dla wiadomości czytelników naszych dodajemy, że rocznik taki, zbroszurowany i z portretem Karola Szajnochy, kosztować będzie (bo tylko 10 miesięcy), 3 Złr. wal. austr. Ktoby więc sobie życzył mieć dla całości rocznik przeszloroczny, niechaj nadeszłe do redakcyi rzeczona sumę, a takowy nadesłany mu zostanie.

Od Redakcyi.

Z przyszłym numerem kończy się prenumerata dla tych, którzy prenumerując w marcu 1860 r. na cały rok, odbierać mieli pismo nasze do marca r. b. Chcąc uniknąć zamieszania w ekspedycyi, posyłać będziemy i dalsze numera *wszystkim* prenumeratorom zeszłorocznym. Kto pisma nie chce nadal trzymać, upraszamy, ażeby przyszły numer odesłał napowrót do redakcyi z uwagą, aby mu go więcej nie przesyłano — kto go zaś zatrzyma, daje do poznania, że trzymać i nadal zamyśla. Dla tych posyłamy *Listy Zwrotne*, i prosimy bardzo o spieszne nadsyłanie należytości, ażebyśmy mogli uregulować ilość nakładu i dać wydrukować adresy.

Do dzisiejszego numeru dołącza się „Tytułik i Spis rzeczy“ do przeszlorocznego rocznika „Czytelnik.“